Rok I. Lwów, wtorek 19. lutego 1907. Nr. 29.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . 50 hal. numer pojedynczy 2 „

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K numer pojedynczy . . 4 h

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz nonparellem. Redakcya i Administr.: Lwów, Krzywa 6. — Nr. tel. 977. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

U nas i na świecie.

Sejm dokonał wyboru wszystkich komisyj, a w najważniejszej z nich, bo w budżetowej rozdzielone już nawet poszczególne referaty budżetowe.

Nadto przydzielono posłowi Michałowskiemu sławny projekt ustawy o seminaryach nauczycielskich, o którym wczoraj wspominaliśmy; poseł Jaworski zaś objął referat o rozszerzeniu kompetencyi Rady szkolnej krajowej.

Wniosków poselskich samoistnych sypie się jak z rogu obfitości; — cóż to szkodzi, że większa ich część odesłana do komisyi nie ujrzy już więcej światła dziennego ani nocnego.

Nazywa się to przecież.

że poseł brał inicyatywę

i jest z czem potem wyjechać przed wyborami

P. Stapiński rozpoczął już swoją robotę inicyatorską w sobotę — stawiając nagły wniosek

w sprawie zmiany ordynacyi wyborczej sejmowej,

który jednak po dość długiej i znamiennej dyskusyi jak zwykle, odrzucono 132 głosami, przeciw 4.

Znamienna dyskusya była dlatego, albowiem w sprawie tej złożyło oświadczenie zasadnicze stronnictwo demokratyczne; dalej przemawiał hr. Piniński i ks. Pastor w imieniu swoich frakcyj.

Sejm będzie czekał w tej sprawie

na przedłożenie Wydziału krajowego,

stosownie do zapowiedzi marszałka.

Dnia 19. b. m. rozpoczyna obrady parlament niemiecki.

Ks. F. Radziwiłł zwołał już posiedzenie Koła polskiego do Berlina — na dzień 18. b. m.

Koło polskie liczy obecnie 21 członków, albowiem w uzupełniającym wyborze w miejsce p. Czarlińskiego — który wybrany w 2 okręgach w jednym musiał mandat złożyć, wybrano dnia 13. b. m. posłem poraz drugi Polaka

adwokata Sejdę.

Zwolennicy centrum katolickiego odbyli onegdaj w Berlinie wielkie zgromadzenie, które może posłużyć jako pewnego rodzaju deryktywa dla dalszych występów katolików w parlamencie.

Oto niedwuznacznie wyrażono na tem zgromadzeniu przekonanie, że jedynem stronnictwem, które wyszło zwycięzko z kampanii wyborczej jest centrum, albowiem posiada dowody w ręce, że

kanclerz Bülow wraz ze „związkiem floty“

dopuścili się bardzo brudnych machinacyi wyborczych.

Gdy nadto weźmiemy pod uwagę, że proces karny o skandale kolonialne, odsłania coraz efektowniejszy obrazek łajdactw niemieckich, to możemy sobie wyobrazić, jak pięknie i zajmująco przedstawia się widok przyszłych posiedzeń nowego

nibyto narodowego niemieckiego parlamentu.

Nieustają pogłoski, że najpóźniej za tydzień

ma być zniesiony stan wojenny w Warszawie.

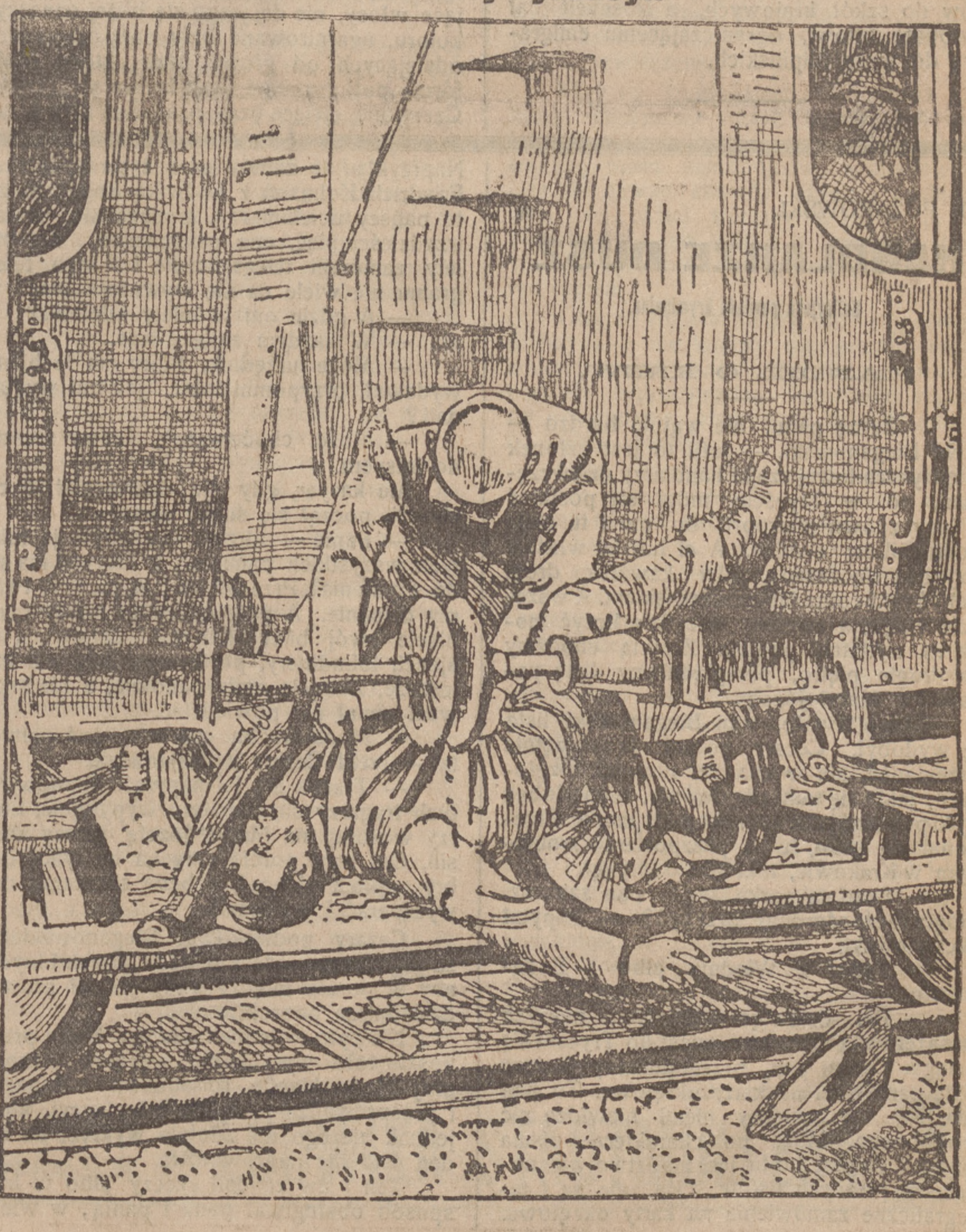
Ze wszystkich jednak danych, dotychczasowych wydaje nam się to nieprawdopodobnem. Nie uspokoiły tam się jeszcze umysły i nie ucichły strzały rowolwerowe, ażeby ta zmora, jakim jest stan wojenny, za lada podmuchem jakiegoś przyjaźniejszego wietrzyka pierzchnąć miała. Tak zresztą jak jest dzisiaj, jest bardzo dobrze dla czynownictwa rosyjskiego, które

pławi się we krwi i kradnie,

ile tylko może, a rabuje nie gorzej od samych bojowców.

Przed zebraniem Dumy, zdaje się niema

W strasznej sytuacyi.



mowy nawet o tem, ażeby się co zmieniło w Królewstwie na lepsze. A już w nieszczęsnej Łodzi, to i marzyć nie można

by dnie krwawy ustały.

Przeciwnie stan w niej jest nieskończenie groźniejszy obecnie, niż był jeszcze onegdaj.

Oto deputacya wysłana do Berlina, która miała prowadzić ostateczne rokowania z syndykatem fabryk, powróciła z niczem. Fabrykanci uparli się widocznie, ażeby zabić przemysł w Łodzi, i za uratowane kapitały, które jak wiadomo 200 milionów wynoszą, przenieść centrum przędzalń do Berlina.

I zrobią niezawodnie to, co postanowili; na wygodnych Niemców nie wpłynie ani jęk zrozpaczonych i głodnych tysięcznych rzesz robotniczych, ani żadne bliższe lub dalsze względy ludzkości.

Łódź przepadła — polski Manchester

będzie wnet wykreślony z centr przemysłowych; fala głodnych nędzarzy rozleje się po całym kraju za zarobkiem, by ratować życie, istnienie; opustoszeją ogromne, czteropiętrowe gmachy robotnicze, a o mury nasze obije się nie zwycięska pieśń bojowa, lecz echo smutnej skargi, i ponure słowo przekleństwa rzucane na tych, którzy do ruiny przywiedli kwitnące i tętniące życiem miasto, zabijając tysiące szczęśliwych rodzin.

Oby ci wygnańcy i zrozpaczeni nie chcieli tylko poszukać krwawego odwetu, za zniszczone życie i złamaną całą przyszłość swoją i swoich.

W sprawie znanego konfliktu

japońsko-amerykańskiego,

zgodziła się Kalifornia dopuścić Japończyków do szkół krajowych, a Rosevelt dał aprobatę bilowi, ograniczającemu emigracyę do wysp filipińskich.

ST. BRANDOWSKI.

Pan Damazy u ministra.

Szkic obyczajowy.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem Maciek obładowawszy się znowu tobołami jak muł apeniński, zapytał:

— Cós się tero z tem zrobi?

— Ano do Szwajnogi pójdziemy.

— Abo tu jest jaki Szwajnoga?

— Ano, nie ten sam co w Capanowie, ale jego brat — objaśniał pan Damazy.

— O rety! rety! — dziwował się Maciek.

W tejże chwili na schodach w kamienicy rozległa się kozim głosem śpiewana piosenka:

— Gigerl sein,
Dös ist fein,
Gigerl kann nöt jeder sein!...

Pan Damazy wstrzymał oddech i zaczął nadsłuchiwać, a Maciek stanął jak posąg gipsowy i tylko strzyżeniem głupiastych uszu zdradzał, że się jeszcze w słup soli nie zamienił.

— G'spitzte Schuh'.

Drara-bua... rozlegało się coraz bliżej w sieni.

— Dyć to Gacek! — zawołał pan Damazy z taką uciechą, jakby go kto na sto koni wsadził.

— A któżby jak nie on? — rzekł Maciek i począł głośno gwizdać na tę samą nutę.

W tejże chwili w bramie ukazał się mały karłowaty żydziak, 14 do 16 lat liczyć mogący. Twarz jego charakteryzowało niezatarte piętno idyotyzmu i ciężkiej głupoty. Rzadkie, na niskie i wklęsłe czoło spadające włosy, nie dającego się bliżej oznaczyć koloru, ugarnirowane były parą olbrzymich odstających od głowy uszu, które miały formę potłuczonej i [illegible]drutowanej miski. Czerwone, cielęce oczy osadzone były w rażąco wystających kościach policzkowych, między któremi ginął prawie spłaszczony mongolski nos, o rozdartych, ciekawie na świat patrzących nozdrzach. Nieproporcyonalnie szerokie usta zamykały grube, mięsiste i na zewnątrz wyłożone wargi. Na plecach widać było początek rozwijającego się garbu, a nogi na wewnątrz ku sobie wykrzywione tworzyły literę x, na którym to znaku cała zagadkowa figura spoczywała. W ogólności robił on wrażenie Hotentota albo Kafra z Afryki, któremu po długiem szorowaniu nadano białą cerę ciała.

Był to jedynak-syn wiedeńskiego Szwajnogi. Przy akcie, u żydów chrzest zastępującym, nadano mu imię Wacława, czego jednak pan Damazy nie chciał uznać, i biorąc asumpt z jego twarzy, nadzwyczaj do nietoperza podobnej, zamiast Wackiem — Gackiem go nazywał.

— Gacek, jak się masz? — krzyknął pan Damazy, podnosząc kij do góry.

Żydziak, przestraszony, uskoczył na stronę, a nie poznawszy pana Damazego, wytrzeszczył jeszcze bardziej cielęce oczy, i usta, jak szeroko otworzył.

— No, cóż to? nie poznajesz mnie, hultaju?

Gacek począł teraz zbierać myśli i poruszać ustami.

— Ach, Herr von Koczubynsky!—wydobył nareszcie ze siebie.

— A widzisz, jak ci się przypomniałem, inoś kij mój zobaczył! no i cóż ty... ty...?

Tu pan Damazy w braku odpowiedniego pieszczotliwego słowa podniósł znowu kij do góry.

Tę mimikę musiał Gacek dobrze zrozumieć, bo cofnął się na kilka kroków i wlepił oczy w sękate berło dziedzica capanowskiego.

— Gdzież ojciec? w domu? — pytał pan Damazy, spuszczając kij do ziemi.

Ale Gacek rozumiał jeszcze mniej po polsku, niż pan Damazy po łacinie... Wychował on się we Wiedniu, z matki Niem-

---

ST. POŻAROWSKI. 29

HANDLARZE DUSZ

Galicyjska powieść kryminalna.

I.

HANDEL O KREW.

— Życzę panu, ale wątpię bardzo — rzekł Bieganowski. — Jeśli to jest członek międzynarodowej szajki handlarzy dziewczętami, to w Tryeście mógł się postarać o inny znowu paszport, bo oni i tu mają pomocników swoich. A ci ludzie właśnie trzymają się zasady, aby kawałek drogi odbyć pod coraz innem nazwiskiem. A wszędzie znajdują swoich, wszędzie liczyć mogą na wydatną pomoc. Zresztą chodźmy na drugie piętro, przeglądniemy listę pasażerów Maryi Józefy.

Długo trwało, nim Bieganowski listę wydobył. Cezary począł ją skrzętnie przeglądać, ale w chaosie nazwisk i zgłoszeń, jakie się tam znajdowały, niepodobna było powziąć jakie kolwiek podejrzenie. Przekonał się tylko, że za paszportem wyrobionym w Krakowie, nikt nie odpłynął.

— Skąd ta parka, jakiej pan szukasz, mogła bezpośrednio przybyć? — zapytał Bieganowski.

— Tylko z Wiednia albo z Budapesztu.

— Ba, dziewięć dziesiątych naszych pasażerów z tych obu miast do Tryestu się ściąga. Czekaj pan, przeglądniemy jeszcze listę zamówień na karty okrętowe. Tu pan ma jeśli... ale i między niemi niewidzę nic podobnego. Może po charakterze pisma pan co pozna, bo tu jest mnóstwo własnoręcznie pisanych listów... Ba, ale są i telegraficzne zamówienia na karty okrętowe. Naprzykład to zamówienie z Budapesztu... Friedrich Kolmann z Ludwiką Engel. Może to pańscy uciekinierzy, a może nie. On lat trzydzieści pięć, ona osiemnaście. Ale bilety zamówili telegraficznie i z tego telegramu nie wiele da się wywnioskować.

— A gdzie oni te bilety odebrali?

— W każdym razie u nas.

— Może urzędnik, który im te bilety wydawał, przypomni sobie, jak oni wyglądali?

— Może, choć wątpię. Idźmy zresztą do kasyera.

Ale kasyer, gdy się dowiedział, o co chodzi, począł się śmiać wesoło.

— Panie — odrzekł — gdybym ja miał tych wszystkich pamiętać, z którymi ma się do czynienia! Przecież to jest paręset twarzy dziennie. A potem, czy to każdy osobiście swój bilet odbiera? Załatwiają to ajenci, lohndinery, portyerzy i Bóg wie kto jeszcze. Zabijcie mnie panowie, a nie będę wam umiał nic powiedzieć.

— Może służba coś wie, coś pamięta — rzekł Cezary z desperacyą.

— Trzeba się jej zapytać. Mianowicie tych tragarzy się państwo wypytujcie, którzy wczoraj na Maryę Józefę rzeczy znosili. Oni są w porcie i trzeba im tylko dobry napitek obiecać, a będą się starali coś wyszperać i wyśledzić.

Cezary podziękował Bieganowskiemu za jego uczynność i opuścił gmach Lloydu, aby w porcie między robotnikami prowadzić dalsze poszukiwania.

Nie było to jednak łatwem. Dużo pracy kosztowało wyszukanie zajętych wczoraj przy Maryi Józefie robotników i tragarzy, i przeprowadzanie z nimi inkwizycyi, która jednak niczego nie zdołała wykryć, na żaden ślad nie naprowadziła.

Ten i ów zanosił rzeczy albo w inny sposób obsługiwał pana i panią, w wieku i o wyglądzie przez Cezarego określonym, ale uchwytnego nie dało się sprawdzić nic. Polskiej mowy ani imienia Antonina nie słyszał żaden.

Cezary był zrozpaczony. Obszedł cały port, pytał każdego, płacił, obiecywał złote góry — wszystko na nic.

Wsiadł do dorożki i objechał wszystkie hotele, pytając, czy tu nie mieszkali tacy a tacy pasażerowie, lecz i to nieprowadziło do niczego. Zresztą Czarny — jeśli uciekał na Tryest — to przyjechał tu wczoraj rano a w południe odpłynął. Niepotrzebował zatem hotelu, który zresztą dla niego mógł się stać niebezpiecznym.

Wrócił nareszcie do portu, gdzie został Kostek z Basztoniem, a którzy przez ten czas wypytywali się, kogo tylko mogli, ale także bez skutku.

Widocznie Czarny, jeżeli wczoraj Maryą Józefą odpłynął, musiał zatrzeć wszystko, coby go mogło zdradzić.

W największem przygnębieniu udali się wszyscy do restauracyi, której okna na port wychodziły, aby zjeść obiad, bo było już dość późno.

Usiedli na werandzie i w milczeniu przypatrywali się, jak właśnie gotował się do drogi parowiec odpływający do Brindisi. Mnóstwo pasażerów spieszyło do przystani i przeprawiało się na pokład parowca. Ruch, gwar i życie panowały dokoła.

— Cóż teraz zrobimy? — spytał Kostek.

(C. d. n.)

ki i ojca Wasserpolaka (jeżeli wogóle wiedeńskiego Szwajnogę Polakiem nazwać było można), a gdy w Galicyi przed półtora rokiem u swego stryja w Capanowie bawił, to po dwóch miesiącach swego pobytu tamże tyle tylko znajomości polskiego języka z sobą wyniósł, że na chłopa „pszakrew“, a na dziewki „glupica“ umiał wołać. Zostawił natomiast po sobie w Capanowie pamięć swych idyotycznych figli i oklepaną nutę bruku wiedeńskiego: Gigerl sein, dös ist fein!...

To też pytania pana Damazego wcale nie zrozumiał i dopiero ujrzawszy kartkę przez swego stryja napisaną, domyślił się, że trzeba pana Damazego zaprowadzić do ojca.

— Kommen Sie mit! kommen Sie mit! — wołał, wywijając rękami, jak śmigami od wiatraka i wchodząc pierwszy na schody.

— A wysoko to? — spytał pan Damazy.

Gacek, zamiast odpowiedzi, kończył przerwaną poprzednio piosenkę:

„Kurzer Frack,
Hut im G'nack...

— Nie rozumie mnie, bestya! — mruknął pan Damazy.

Po chwili jednak coś sobie przypomniał, bo zwrócił się znowu do Gacka i krzyknął:

— Hoch?

Ten wyraz często się u Hawełki o uszy pana Damazego obijał, gdy na czyją cześć solennie zdrowie wznoszono.

Żydziak roześmiał się idiotycznie i pokazał na najwyższe piętro. Pan Damazy począł liczyć i naliczył ich pięć. Była to dla niego ta sama wysokość, co dla przeciętnego Paryżanina szczyt wieży Eiffel.

— Ha w imię Boże! — westchnął po cichu i począł się drapać na schody. Wszedłszy na pierwsze piętro, spojrzał na dół i ujrzał Maćka stojącego jeszcze przy schodach z rzeczami i gapiącego się na górę.

— A czegoż ty gawronie stoisz i nie idziesz tutaj? — ofuknął go pan Damazy.

Maciek podrapał się w głowę.

— E, jo sie ta boje tak wysoko, — zarwie sie jesce, albo co...

— Ej, bo jak ja cię zarwę, ty kobzo cygańska!... — wołał pan Damazy, wywijając w powietrzu kijem, jakby miał ochotę Maćkowi rzucić go na łeb.

Maciek dał prawą nogę na pierwszy stopień schodów i począł butem przytupywać, jakby próbując, czy stopień pod nim się nie zarwie. Ten eksperyment na każdym stopniu powtarzając, dostał się na pierwsze piętro.

Pan Damazy był już na trzeciem, ale oparł się o ścianę, aby trochę odpocząć. Maciek dostawszy się na drugie piętro, nie chciał na trzecie wchodzić, dopóki pan Damazy nie wyniesie się z trzeciego na czwarte.

— Nie możemy tak na kupe chodzić, bo jesce gruchnie wsyćko... — tłómaczył panu Damazemu..

— Jabym cię gruchnął, ty pokrako jedna!... odgrażał się sapiąc pan Damazy.

(C. d. n.)

Ładna redakcya.

Dziennik Poznański zamieścił w sprawie Piaseckiej przykre bardzo dla tutejszego adwokata dra Michalewskiego rewelacye. Czytelnicy nasi sprawę tę znają i wiedzą też, jak straszną krzywdę *D. P.* zacnemu mecenasowi wyrządził. Obecnie tenże *Dziennik Poznański* podnosi zarzut przeciw komitetowi, że pieniędzy wprawdzie nie roztrwonił, ale źle zrobił, zakładając dla Piaseckiej pralnię, bez przekonania się, czy ona ma kwalifikacye do jej prowadzenia. Otóż — powiada korespondent *Dziennika P.*, — Piasecka tych kwalifikacyi nieposiadała, bieliznę u niej kradziono, w praniu targano itd. i dlatego musiała zbankrutować. Proponuje zatem ów filantrop, aby się znowu złożyć na Piasecką i kupić jej — dom z ogrodem!

A więc tak: Piasecka zrobiła w szkole o swe dzieci awanturę, okrzyczano ją zato drugą Pustowójtówną, — naród złożył się na grube tysiące, aby miała z czego żyć, baba pieniądze rozfłażyła, dobrodziejów swoich i opiekunów okrzyczała złodziejami, i teraz znajduje się jeszcze waryat czy spekulant, który o dom z ogrodem dla niej wrzeszczy, coś niby o drugi Oblęgorek dla Sienkiewicza w spódnicy.

I do takich głupich szelmostw daje się używać *Dziennik Poznański*, organ chorujący na ciężką powagę i rozsądzający z nieomylnego trybunału wszystkie sprawy narodowe i ogólno społeczne.

A teraz — koniec najlepszy: *Dziennik Poznański*, wywoławszy w całym kraju swemi elukubratami śmiech i oburzenie, prosi swego korespondenta, który go w tę hihistoryę ubrał, o... jego adres! Wynika więc z tego, że *Dziennik Poznański* nawet niewie, kto i skąd mu te brednie przysłał. Cud istny, że hakatyści zrazów bitych i siekanych nieporobili dotąd ze społeczeństwa, którego najpoważniejszy organ prasowy jest tak głupi i przewrotny zarazem!

W sprawie braku robotników

do usuwania z miasta śniegu otrzymujemy następujące uwagi:

Brak robotników, chętnych do pracy na t. z. „magistrackiem“ nie wynika bynajmniej z tego, że robotnicy z lenistwa do pracy iść nie chcą. Przyczyna tego leży przedewszystkiem w tem, że magistrat, względnie organa wywozem śniegu kierujące, robotników od roboty odstręczają. Płaca żądana przez robotnika za 10 godzin pracy na mrozie, nie jest bynajmniej wygórowaną, tak jak to autor artykułu przedwczorajszego pisał. Chcą oni 80 względnie 90 ct. dziennie, więc to chyba nie wiele wobec naszej drożyzny. Obecnie otrzymują oni 65, 70 i 75 ct., a mało jest takich, którzy mają 80 lub 90 ct. Tę najwyższą płacę mają właściwie tylko wózkarze, ale też ci nawet w niedzielę pracują 9 godzin.

A także trudno wymagać od takich biedaków, aby cały tydzień pracowali na kredyt. Oni wolą iść na robotę, gdzie im co dnia płacą, bo przy niej mają co dnia co zjeść, a na „magistrackiem“ muszą zawsze tydzień pracować o głodzie.

Nie zachęca ich również obchodzenie się z nimi, jakiego doznają. W przeszłym tygodniu chłopi sprowadzeni do roboty ze Szczyrca musieli aż zastrejkować, aby otrzymać należny im opał i światło. A z robotnikami lwowskimi obchodzą się funkcyonaryusze miejscy jak nie z ludźmi. „Ty psie, dziadu, wywłoko“ i t. p. oto zwykły słownik z jakim codziennie się spotykają. Nawet samo „naczalstwo“ daje pod tym względem dobry przykład.

Nareszcie magistrat nie umie rozdzielić roboty. Zamiast oczyszczać ulicę po ulicy, zamiast zaraz śnieg wywozić, robi się to tylko małymi partyjkami. Ludzie śnieg zgarną, ale się go nie wywozi. Leży on w kupie na środku ulicy, aż go znowu wozy, sanki i t. d. rozmiotą. Wtedy zjawiają się dopiero wozy, a ponieważ ze zgarniętych kup śladu już nie ma, klnie się na ludzi, zgania ich ponownie do zgartywania i dopiero wywozi.

Winien zaś tej gospodarce nie p. Michalski, ale kierownictwo tych robót, które o porządkach wyobrażenia nie ma, a „sparsystemem“ obdziera robotników. Niedziw zatem, że robotnik na „magistracką“ robotę iść nie chce.

Jakich trucizn używają samobójcy?

Liczba samobójstw wzrasta z każdym rokiem w sposób zastraszający, a głównym tego powodem jest coraz trudniejsza walka o byt, która całe zastępy ludzi zmusza do targnięcia się na własne życie, a trucizna uważaną bywa do dziś jeszcze za najlepszy i najskuteczniejszy środek do przejażdżki na tamten — rzekomo lepszy — świat.

Fakt ten daje się w pierwszej linii tem wytłumaczyć, że 80% samobójstw lub zamachów samobójczych popełnianych bywa skutkiem nagłego zaburzenia umysłowego i chwilowego, często w największem rozdrażnieniu powziętego postanowienia. W takiej chwili sięga desperat naturalnie po to, co ma pod ręką i nie przebiera w środkach. Gdyby się n. p. chciał zastrzelić, to czas potrzebny do zakupna rewolweru wystarczyłby do rozmysłu, uspokojenia nerwów, a temsamem do zaniechania powziętego zamiaru.

Trucizna natomiast, mianowicie zapałki kuchenne, witryol, albo ług są zawsze pod ręką i to niewątpliwie sprzyja zwiększaniu się wypadków otrucia, które w statystyce za rok ubiegły zajmują pierwsze miejsce, a dopiero po nich następują samobójstwa przez zastrzelenie, utonięcie, skok z wysokości, powieszenie i t. p.

Przy tej sposobności nie można pominąć milczeniem innych spostrzeżeń, mających związek z tem uprzywilejowaniem trucizny przez samobójców, a mianowicie i to, że pewne zawody używają stale jednej i tej samej trucizny t. j., że ta lub owa trucizna jest u nich w „modzie“. Przeważna część kobiet truje się jeszcze i teraz ługiem.

Otrucie ługiem należy do najpotworniejszych i nie kończy się prawie nigdy śmiercią, gdyż straszliwe pieczenie w ustach i gardle przyprowadza desperatkę szybko do opamiętania, przynosząc zamiast śmierci, trwałe kalectwo.

Dalej zdarzają się często zamachy, za pomocą używanych do czyszczenia metalowych naczyń kuchennych kwasów, a to: witryolem, t. zw. kwaśną wodą lub kwasem solnym, ale po największej części bezskuteczne. Lysol, który w dzisiejszych czasach znalazł tak szerokie zastosowanie jako środek desinfekcyjny, również używanym bywa coraz częściej do popełniania samobójstw. Natomiast pokrewny mu karbol wychodzi — z małymi wyjątkami — zupełnie z użycia.

Wyrażone powyżej twierdzenie, że kandydat na samobójcę sięga zwykle po truciznę, którą ma pod ręką, usprawiedliwia niejako tę okoliczność, że pewne zawody mają swoje specyalne trucizny. I tak lekarze, medycy i aptekarze używają z reguły morfiny, a także i strychniny. Morfina zastrzyknięta w dawce 5 gr. wystarcza do spowodowania przyjemnego osłabienia a następnie głębokiego uśpienia, z którego z reguły nikt się nie budzi. — W kołach aptekarskich jest najbardziej typową trucizna „strychnina“.

To szczególne zamiłowanie aptekarzy do strychniny, tłumaczy się tem, że wiedzą oni, iż trucizna ta działa szybko i pewnie.

Do rzędu trucizn „zawodowych“ należy jeszcze „atropina“, którą uzyskuje się z tzw. „wilczych jagód“. Po zażyciu tej trucizny popada denat w stan strasznego rozdrażnienia, które uważane bywa przez laików za pomieszanie zmysłów. Również dozorczynie szpitalne mają swoją zawodową truciznę, a są nią pastylki sublimatu. Trucizna ta działa nietylko w żołądku lecz drogą chemicznego procesu dostaje się do krwi i powoduje śmierć wskutek zakażenia krwi rtęcią. Histeryczne panienki trują się 6—8 proszkami antipiryny.

Rzadziej, niżby sądzić należało, zdarzają się samobójstwa przez wdychanie gazu świetlnego lub kwasu węglowego. Denat musiałby 4—5 godzin zabójcze gazy wdychać, a czas ten wystarcza dla przeważnej części kandydatów na samobójców do namysłu i zaniechania powziętego zamiaru. Dlatego zamykają oni zazwyczaj kurek gazowy lub drzwiczki od pieca i otwierają okna by wpuścić do wnętrza świeże powietrze i chęci do dalszego życia.

Katastrofa kolejowa pod Słotwiną.

W sobotę po południu o godzinie 5-tej na stacyi kolejowoj Słotwina, pod Brzeskiem, najechały na siebie dwa pociągi osobowe, a mianowicie pociąg, który wyszedł o godzinie 8·35 ze Lwowa i pociąg nr. 25, który wyszedł o godzinie 3-ciej m. 15 z Krakowa.

W Słotwinie pociąg, dążący z Krakowa wjechał wskutek mylnie ustawionej zwrotnicy na tor, na którym stał pociąg, idący ze Lwowa. Pociąg krakowski najechał na przód lokomotywy pociągu lwowskiego. Wprawdzie maszyniści obu pociągów, spostrzegłszy błąd, natychmiast puścili t. zw. kontrparę, nie zdołali już jednak przeszkodzić zderzeniu, a tylko je znacznie złagodzili, tak, że żaden z wagonów nie został strzaskany, ani nawet poważnie uszkodzony. Tylko kilka łączników wagonowych uległo zniszczeniu.

Wśród publiczności, którą pociągi były literalnie nabite, skutkiem zderzenia, kilka osób doznało cięższych potłuczeń i pokaleczeń, kilkanaście lżejszych. Prócz tego kilka osób doznało wstrząśnienia i ataku nerwowego. Jakaś pani, ciężko kontuzyonowana i 3 osoby kontuzyonowane mniej ciężko, pozostały w Słotwinie, gdzie się zajęli niemi lekarze. 11 osób jest lekko kontuzyonowanych przewieziono do Krakowa, gdzie oczekiwali już na nie lekarze.

Nazwiska osób, opatrzonych w Krakowie, są następujące: kupiec z Krakowa Schulc, weterynarz z Rzeszowa J. Skuczyński, właściciel biura wywiadowczego z Rzeszowa Józef Merz, notaryusz z Brzeska St. Wisłocki, J. Reder, administrator dóbr B. Charzewski, kapelmistrz z N. Sącza A. Wroński, kand. adw. S. Skoncki, podoficer rach. z Dębicy H. Bloch, żona banmistrza z Trzciany A. Bieńkowska i 2-letnie dziecko p. Raczkowej, jadącej do Krakowa.

Również wśród personalu kolejowego obydwu pociągów, 9 osób zostało zranionych.

Na wielkopolskie dzieci!

Podnosiliśmy myśl, aby zamiast urządzania wieców, wyrażających „pogardę i oburzenie rządowi pruskiemu“ za prześladowanie w szkole dzieci polskich, rozpisać raczej składki na te dzieci i w ten sposób dać im uczuć, że dobrze robią, opierając się zachciankom hakatystycznych belfrów. Myśl ta w Krakowie zamienioną została w czyn, skąd od Związku pomocy narodowej otrzymujemy następującą odezwę:

Sto tysięcy dzieci polskich stawia w walce z uciskiem pruskim bohaterski opór w obronie przyrodzonych najświętszych praw, rodzice narażeni na wszelkie prześladowania nie cofają się przed żadną ofiarą, duchowieństwo polskie wleczone przed sądy za to, że wierne zasadzie Kościoła stoje na czele ludu w tych zapasach, dziennikarstwo podtrzymujące ducha narodowego, wycieńczone grzywnami, — oto stan społeczeństwa naszego pod zaborem pruskim.

Września, w porównaniu z tem, co się dzisiaj dzieje, drobny epizod, w tym śmiertelnym boju, wywołała serdeczny oddźwięk, a składki na pomoc dla ofiar wrzesińskich przeszły wszelkie oczekiwania.

I czy teraz Galicya nie poda ręki braciom?

Czy na ratunek i pomoc pokrzywdzonym nie znajdzie grosza?

Ofiarność bezzwłoczna, wydatna, powszechna, mimo ciężkich czasów, jest obowiązkiem polskim, czeka i liczy na nią zabór pruski.

Zarząd główny Związku pomocy narodowej w Krakowie ujmuje w ręce tę sprawę i otwiera składki.

Składki zbierają redakcye pism, lub można je nadsyłać na ręce prezesa dra Juliana Gertlera, adwokata w Krakowie ul. Floryańska 31.

Wiec nauczycielski.

Nauczycielstwo ludowe drgnęło. Obudził się kolos; ten olbrzym, w którego ręce złożono przyszłe losy kraju, który ciepłem swego serca miał ogrzać strętwiałe członki narodu — przetarł oczy i spojrzał poraz pierwszy śmiało i odważnie całemu społeczeństwu w twarz.

Zdawało się, że kilkudziesięcioletnia niewola stanu nauczycielskiego, jego bezprzykładna nędza materyalna — w wielu wypadkach straszne wprost warunki, wśród których stosunki szkolnictwa rozwijały się — zrobiły swoje — że zmieniły całą armię bojowników o lepszą przyszłość naszą w poczet służalców wstecznych idei i niewolników!

Lecz nie! stokroć nie! Tam w zapadłych kątach kraju, wśród lasów i piasków, w dalekich od centrów życia naszego okolicach, pod zgrzebnemi koszulami, biły gorące i ofiarne serca. Twarde i spracowane dłonie, nieraz z ostatnim wysiłkiem ujmowały za pług i żłobiły rolę, uprawiały grunt dla przyjęcia ziarna wielkiej idei odrodzenia narodowego od dołu.

Nauczycielstwo cierpiało, lecz pracowało, padało u wyłomu, lecz sztandar święty pracy ofiarnej nad ludem, oddawało nieskalany w młodsze ręce, szło na wygnanie, na tułactwo, lecz z jedną myślą i nadzieją przyjdą inni, którzy dzieło rozpoczęte dokończą!

I w pracy tej, w tem zaparciu się — w tym promiennym pochodzie z nadzieją lepszej przyszłości i zbawienia Ojczyzny— kroczyły rzesze nauczycielstwa naprzód — choć kropla po kropli wlewała się goryczy w kielich ciężkiego ich życia.

Wreszcie padła ostatnia, która czarę przelała.

I drgnął olbrzym — podniósł się i ozwał! Z potężnej jego piersi buchnęło jednak nie skarga — nie żal — lecz protest tyle dziesiątek lat krzywdzonego — lecz żądanie uczciwego zaopatrzenia tyle czasów głodnego i gnębionego.

Chleba! Prawa! wołano wczoraj — mają go inni — dlaczegoż my jedni tego, co nam się należy mamy być pozbawieni?

Czyż my wydziedziczeni, czy my paryasi, czy dla nas niema tego słońca i powietrza, które dla innych znajduje się podostatkiem?

Czyż dla wszystkich, i na wszystko kraj miał i ma pieniądze, tylko niema ich nigdy dla zaspokojenia słusznych żądań nauczycielskich, tylko niema ich na cele oświaty?

Czyż najszlachetniejsze porywy, poświęcenia, ofiary jednostek wielkich, najserdeczniejsze drgnienia tej świętej macierzy naszej o światło zdrowe, prawdziwe, o światło budzące do wolności i wyzwolin, mają ciągle roztrącać się o ponure skały, które w rozbiciu naszem zawaliły drogę naszego dalszego pochodu dziejowego?

Gorżkie, krwią i łzami zaprawione słowa padały wczoraj z ust uczestników wiecu, odchylono zasłonę, poza którą widzieliśmy nietylko męczeństwo, ale zarazem i wstrętnych oprawców, co przywiódłszy Ojczyznę do upadku, nie dają jej dźwignąć się dotąd, od tego dołu, który dzisiaj jedynie tylko jej fundamentem być może!

Gorzkie padały słowa, straszne widzieliśmy obrazy, ale po za tem opuszczaliśmy wiec nauczycielski z nadzieją w sercu, że dzisiaj pomimo wszystko mogłaby jeszcze przyszłość nasza w rękach tej wielkiej armii spocząć, gdyż jest ona uświadomioną, męską i karną, i nie zatraciła serca dla swego powołania i dzierży jeszcze czysty i nieskalany sztandar w silnych, do obywatelskiej pracy sposobnych i przygotowanych dłoniach. Tylko — czas jest ostateczny — dziś, albo nigdy!

Dziś są jeszcze do pozyskania, jutro pójdą w roztwierające się zdradne uściski molocha — który roztworzył już swoje ramiona i przysposobił śliskie maski.

Szczegółowy obraz z obrad podamy w jutrzejszym numerze.

Co dzień niesie?

Każdy dzień przynosi nam biedę i kłopot w postaci mnóstwa komunikatów z prośbą, „o bezpłatne zamieszczenie w łamach cennego pisma“. Te komunikaty są klęską każdej redakcyi, tylko niekażda ma odwagę przyznać się do tego.

„Kółko cymbalistów“ urządza wieczorek, na który razem przyjdzie 6-ciu członków, bo całe kółko więcej ich nieposiada. Aby tych pół tuzina strąbić, ogłasza się we wszystkich dziennikach komunikat, który *volens nolens* pół miliona mieszkańców Galicyi czytać musi.

W „klubie ideowców“ członek p. X. wygłosi odczyt o „Partykularyźmie w abstrakcyi“. Na odczyt ów przyjdą tylko ci słuchacze, których p. X. zwabi nadzieją dobrej kolacyi po skończonej prelekcyi. Będzie ich dziesięciu, a pół miliona ludzi czytać musi, na jak mądry temat pan X. w klubie gadać będzie.

Albo i takie fakta:

W sali „pod garbatym kotem“ jakiś przedsiębiorca urządza redutę albo inną zabawę tańcującą. Zarobi na niej spory grosz ale pragnie zarobić jeszcze więcej, przez oszczędzenie na plakatach, anonsach i t. d. A te w gruncie rzeczy są mu niepotrzebne: rozsyła dziennikom komunikaty o odbyć

się mającym wieczorku i ma w kronice bezpłatną a kapitalną reklamę.

Takich szczęśliwców, którzy bez kosztów się reklamują, jest we Lwowie legion cały. A każdy dziennik idzie im na rękę.

Goniec Polski z przykrością oświadcza, że tego rodzaju komunikatów zamieszczać nie będzie.

W strasznej sytuacyi.

(Do ryciny na stronie 1.)

W pociągu z Paryża do Liége zdążającym jechał subjekt handlowy Mazean. W drugim wagonie miał znajomych, do których pragnął się przenieść, a że niebyły to wagony przechodnie, t. j. kurytarzami ze sobą połączone, więc Mazean wyszedł na ciągnący się wzdłuż wagonu stopień, aby po nim dostać się do wagonu sąsiedniego.

Tymczasem gdy przechodził z deski jednego wagonu na drugą deskę, noga mu się pośliznęła, i aby nie spaść na ziemię uchwycił się pufrów wagonu. W tej sytuacyi jechał bardzo długo, aż konduktor przechodzący tą samą drogą zauważył jego sytuacyę i z biedą wielką a z narażeniem własnego życia go wyswobodził.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś poniedziałek, rzym.-kat. Flawiana, gr.-kat. Ahaftya M.

Wtorek, rzym.-kat. Konrada P., gr.-kat. Wukoła Pr.

Repertuar teatru miejskiego:

Dziś w poniedziałek po raz 4-ty „Car Fiodor Iwanowicz“, tragedya w 5-ciu aktach przez hr. A. K. Tołstoja. — Nowa wystawa.

We wtorek po raz 9-ty „Eugeniusz Onegin“, opera w 4-rech aktach P. Czajkowskiego. Gościnny występ Ireny Bohuss i Augusta Dianni.

We środę po raz 1-szy „Starościc ukarany“ (Kajetan Węgierski), tragi-komedya z czasów Stanisława Augusta, w 4-rech aktach, napisał Adolf Nowaczyński.

We czwartek po raz 1-szy Zygfryd“, drugi dzień trylogii z „Pierścień Nibelunga“, R. Wagnera, w 3-ech aktach, przekład Al. Bandrowskiego. Gościnny występ Aleksandra Bandrowskiego (Zygfryd). Inne partye wykonają pp. Gembarzewska, Marek, Malawski, Okoński, Ludwig i Jeliński. — Nowa wystawa.

W piątek po raz 2-gi „Starościc ukarany“, tragi-komedya z czasów Stanisława Augusta, w 4-ech aktach, napisał A. Nowaczyński, z p. Adwentowiczem w roli tytułowej.

W sobotę o godzinie wpół do 4-tej po południu dla młodzieży szkolnej, „Przeor Paulinów“ czyli „Obrona Częstochowy“, obraz historyczny w 5-ciu aktach, przez Juliana Möers z Poradowa.

W sobotę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem, na ogólne żądanie „Cyganerya“, opera w 4-rech aktach Puccini'ego. Gościnny występ Ireny Bohuss i Augusta Dianni.

W niedzielę o godzinie wpół do 4-tej po południu „Ptasznik z Tyrolu“, operetka w 3-ech aktach K. Zellera.

W niedzielę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem, po raz 8-my „Moralność pani Dulskiej“, tragi-farsa kołtuńska w 3-ech aktach, przez Gabr. Zapolską.

Z teatru.

Pan August Dianni wystąpi w tym tygodniu w pięknej operze Czajkowskiego „Eugeniusz Onegin“ w partyi Leńskiego, którą sympatyczny artysta śpiewać będzie na naszej scenie po raz pierwszy, a którą już śpiewał w teatrach zagranicznych z wielkiem powodzeniem.

Następną premierą będzie oryginalny utwór Adolfa Nowaczyńskiego „Starościc ukarany“, który grany był w Krakowie i Warszawie z wielkiem powodzeniem.

Coloseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) o godzinie 8-mej wieczorem, przedstawienie (serya od 16-go do 31-go b. m.).

Posłowie na wygnaniu.

Z chwilą rozwiązania parlamentu paru posłów uważało za stosowne wycofać się z życia politycznego Austryi tak dalece, że nawet wyjechali za granicę. Co prawda, mieli oni różne awantury na sumieniu i sąd, po wygaśnięc.u ich nietykalności poselskiej, zabrał się do nich. Hr. Sternberg, jak to już pisaliśmy, wyjechał do Szwajcaryi, skąd obecnie wydał odezwę do swoich wyborców, wzywającą ich, aby mu pozostali wierni i znów mu mandat powierzyli. Może to uczynią, aby cyrk parlamentarny miał i nadal swego „Augusta“. Także radykałowi Fresslowi sąd następuje na pięty. Jest oskarżony o obrazę majestatu i niebawem przyjdzie do procesu.

Zima

tegoroczna skutkiem długotrwałych mrozów stała się prawdziwą klęską dla niezamożnej ludności, powodując także znaczne szkody przez utrudnienie ruchu kolejowego. Sezon obecnych mrozów jest trzecim z rzędu, a przypisać go należy nagłemu obniżeniu się temperatury na morzu Czarnem, w Rumunii i Bułgaryi. Stamtąd wiatr południowo-wschodni przynosi zimno do środkowej Europy aż po zachodnią Szwajcaryę. Wedle prognozy centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu, nastąpić ma wkrótce podwyższenie temperatury przy mglistej pogodzie i opadach śniegu. Byle tylko nie nastąpiła odwilż, która mogłaby przy dłuższem trwaniu spowodować wylewy rzek, wszędzie bowiem, a zwłaszcza w górach, znajdują się ogromne masy śniegu. Dzisiaj rano termometry w Krakowie wskazywały 16 do 17 stopni C., a różnica ta pochodzi stąd, że jeden termometr jest umieszczony po stronie północnej, drugi po stronie południowej, jeden na drzwiach sklepu w niszy głębokiej grugi na oknie. Zresztą jeden, a nawet dwa stopnie różnicy nie wchodzą w grę, gdy zima tak jest ostrą, jak tego roku.

Pan Adolf Rosenthal

ajent, zamieszkały przy ul. Rejtana 4, zapewnia nas, że nie jest identyczny z tym Rosenthalem, który wziął w zastaw od Chaje Sigal złoty łańcuszek i niemógł go jej potem zwrócić.

Naszem zdaniem, kto się do winy niepoczuwa, ten powinien cicho siedzieć. Rosenthalów jest we Lwowie kilkudziesięciu, i gdyby wszyscy od *Gońca* poświadczenia swej cnoty żądali, to na żadne inne wiadomości miejsca by nam niestarczyło.

Tajemnicza przesyłka kolejowa.

Wczoraj w nocy służba kolejowa na stacyi Skawce zauważyła, że jacyś trzej nieznajomi żydzi załadowywali do pociągu ciężarowego dwa duże, bardzo ciężkie kufry. Ponieważ nieznajomi do owych kufrów nikomu zbliżyć się nie dali i sami je z wielkim wysiłkiem do wagonu wnosili, wydało się to wszystko służbie kolejowej bardzo podejrzane, która w przypuszczeniu, że w owych kufrach znajdują się trupy, zawiadomiła o tem telegraficznie podgórską ekspozyturę policyi. Po nadejściu pociągu do Płaszowa, zakwestyonował przesyłkę ową inspektor policyi p. Czupil. Po otworzeniu kufrów przekonano się, że zawierają one 300 kilogramów sacharyny. Wobec tego przyaresztowano owe dwie osoby, które sacharynę w Skawcach nadały, mianowicie Moryca Bettera i Jakóba Bronera, trzeciemu zaś udało się zbiedz. Ponieważ przewóz i obrót handlowy sacharyną obłożony jest bardzo wysokiemi karami pieniężnemi, sprawę oddano do załatwienia dyrekcyi skarbu.

Prześladowanie Słowaków.

Z Presburga donoszą, że tamtejszy sąd przysięgłych skazał pomocnika drukarskiego, Roberta Szwocha (słowaka), za kilka artykułów w *Katolicke Nowiny*, podburzających przeciw narodowości węgierskiej, na rok więzienia, 800 koron grzywny i koszta sądowe. Z powodu obawy ucieczki zatrzymano go w więzieniu.

Panowie Rusini, których dzienniki aż wrą i kipią od nienawiści i podburzeń przeciw Polakom, powinni się dostać pod węgierskiego bykowca, a wtedy spokornieliby trochę i wzdychaliby znowu do polskich rządów, jak niedźwiedź do barci.

Rozdawanie taniej herbaty.

„Polski Związek zawodowy katolickich robotników“ chcąc przyjść z pomocą najuboższym robotnikom pracującym przy wywożeniu śniegu z miasta otworzył filię swoją na ul. Zielonej l. 5 i rozdaje tam dla nich tanią herbatę. Robotnicy ci bowiem zbierając się rano o godzinie $^1/_2$6 na „dworcu miejskim“, muszą czekać nieraz godzinę na mrozie i zimnie, gdyż niema dla nich żadnej poczekalni. Mogli dotychczas korzystać jedynie z szynku żydowskiego. Wobec tego Związek otworzył dla nich poczekalnię i zarazem rozdaje tam herbatę za opłatą 1 ct. za $^1/_2$ litra. W przeciągu 16 dni wydano 1.540 porcyi herbaty i przeszło 400 porcyi chleba. Jako młoda instytucya nie może jednak Związek rozporządzać dostatecznymi funduszami na utrzymanie i dlatego zwraca się do katolickiego ogółu z prośbą o pomoc.

Łaskawe składki na ten cel przyjmuje sekretaryat Związku (Rynek 18 I. p.) codziennie od 11—$^1/_2$1 w południe lub od 6—8 wieczór. Datki zbiera także kursor Związku A. Panas.

Z policyi.

Niezgodliwi współlokatorzy Wójciszewski i Markowski, furmani, posprzeczawszy się o drobnostkę, rozpoczęli bitkę, z której Wójciszewski wyszedł pokaleczony na twarzy i rękach. Markowskiego oskarżył w policyi za wypoliczkowanie. Sprawę oddano na drogę sądową.

Wczoraj koło godziny 9-tej wieczorem przechodził przez ogród jezuicki p. Z. Ch. słuchacz medycyny. Koło restauracyi zastąpił mu drogę jakiś drab i zapytał o godzinę. Gdy p. Ch. odrzekł, że nie ma zegarka, wówczas uderzył go opryszek pięścią w czoło. P. Ch. w odpowiedzi ściągnął lagą napastnika po grzbiecie, który niebawem umknął. P. Ch. ma ranę tłuczoną po prawej stronie nosa, zadaną przez opryszka jakiemś tępem narzędziem.

Aresztowano niejakiego Michała Wakaruka, który na ulicy Kościelnej zaczepiał i potrącał przechodniów. Awanturnika zamknięto do aresztu.

Z zamkniętego strychu przy ul. Mikołaja l. 23 skradziono na szkodę p. Stefanii Kopczyńskiej 3 poduszki materacowe wartości 60 koron.

P. Sabinie Rath, z mieszkania przy ul. Korzeniowskiego l. 9, skradziono ubiegłej nocy garderobę, wartości około 200 koron.

Jan Hronyk przyszedł wczoraj z kilkoma towarzyszami do szynku Frydzi Fischer przy ul. Bema, wywołał awanturę, potłukł szkło i opuścił „pobojowisko“ w towarzystwie stójkowych. Na inspekcyi doradzono mu odpoczynek w kozie.

Inżynierowi p. Tadeuszowi Łaszczowi z mieszkania przy ul. Teatralnej l. 23 skradziono wczoraj w południe ubranie frakowe, surdut anglesowy i kamizelkę, ubranie ciemnogranatowe, ubranie marynarkowe w żółte prążki, bieliznę i inne rzeczy wartości 400 koron. Złodzieja nie schwytano.

Wczoraj przedpołudniem niejaki Teofil Hopniak napadł na ulicy Grodzickich tercyana akademii handlowej Hilarego Grabowskiego, uderzył go pięścią w twarz, następnie otworzył scyzoryk i puścił się w pogoń za uciekającym Grabowskim. W czas przybyli napastowanemu z pomocą

Edward Bojczuk szeregowiec 95 p. p. i Chaim Zimmermann, którzy zabiegli drogę Hopniakowi i schwytanego oddali w ręce stójkowego. Napastnika odstawiono wprost do aresztów policyjnych.

Masełko „maści“.

Wczoraj na ulicy Kaźmierzowskiej koło szynku Bombacha, koźlarz Józef Masełko, murarz Józef Michalski i nierządnica Gustawa Szurgot stoczyli krwawą walkę, z której wyszedł bohaterem pan Masełko. Michalikowi zadał scyzorykiem kilka pchnięć w kark, piersi, w prawą nogę i rękę, Gustawie Szurgot skaleczył prawe ramię. Zwyciężonych opatrzyła stacya ratukowa a wojowniczym Masełkiem zajęła się policya. „Zwycięzca“ tłumaczył się na inspekcyi, że w obronie własnej „ubezwładnił“ Michalika i Szurgot, którzy zmówili się, aby go zmasakrować za to, że nie chciał pożyczyć koronę Michalikowi na piwo.

Ofiarą sprytnego oszustwa

padł p. Albert Szkowron, właściciel znanego handlu we Lwowie i kierownik jego filii w Czerniowcach, p. Życzyński. Ubiegłej soboty p. Życzyński w Czerniowcach otrzymał telegram ze Stanisławowa, rzekomo od p. Szkowrona, z zawiadomieniem, że p. Szkowron przybędzie do Czerniowiec. W kilka godzin później otrzymał p. Życzyński drugi telegram z doniesieniem, że p. Szkowrona okradziono i że prosi o przysłanie 100 koron na dalszą drogę.

P. Życzyński pieniądze te wysłał natychmiast telegraficznie do Stanisławowa. Równocześnie p. Szkowron otrzymał we Lwowie telegram z Kołomyi, rzekomo od p. Życzyńskiego, z prośbą o przysłanie mu 200 koron, bo znajduje się w przykrej potrzebie. Pieniądze te natychmiast telegraficznie wysłano.

Teraz dopiero wyjaśniło się, że ani p. Szkowron, ani p. Życzyński nie telegrafowali po pieniądze, lecz jakiś sprytny oszust, znając stosunki łączące pp. Szkowrona i Życzyńskiego naciągnął jednego ze Stanisławowa na 100 koron, a drugiego z Kołomyi na 200 koron. Obaj poszkodowani poczynili odpowiednie kroki, celem wykrycia oszusta, lecz dotychczas poszukiwania spełzły na niczem. Pieniądze zostały wypłacone oszustowi.

Stkdent uniwersytetu fełszerzem pieniędzy.

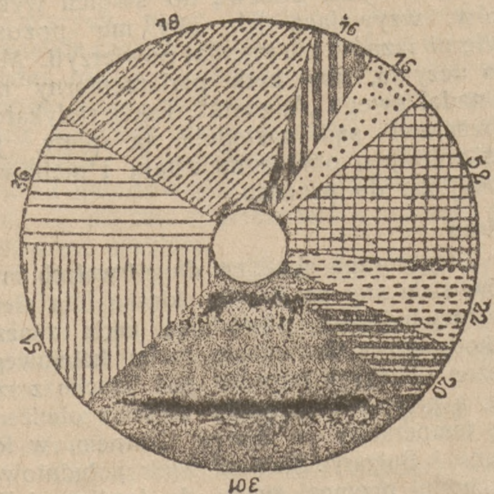
Wielką senzacyę wywołał w Niemczech fakt, że pewien student uniwersytetu w Bonn na wieką skalę podrabiał pieniądze. Studenta owego ujęto przy puszczaniu w kurs monety podrobionej. Znaleziono przy nim jeszcze wielką liczhę fałszywych mónet 5 i 2-markowych. Policya znalazła w mieszkaniu jego mnóstwo gotowej już monety i rozmaite formy do odlewania pieniędzy, sporządone tak sztucznie, że za jednym odlewem można było otrzymać 8 różnych gatunków monet, pomiędzy niemi również 10-markówki. Falsyfikaty są tak doskonale podrobione, że tylko z trudnością odróżnić je można od pieniędzy prawdziwych. Student ów musi mieć wielu wspólników, gdyż niektóre miejscowości nadreńskie były w ostatnich czasach wprost zasypane fałszywą monetą.

Statystyka jednego dnia.

Wczorajsza niedziela była bardzo niespokojną, bójek, awantur i kradzieży było bez liku, to też gorącym był dzień wczorajszy dla policyi. I tak: 11 wypadków kradzieży, 2 napady, 6 awantur i bójek, przytrzymano 3 pijanych, 1 kobietę pociągnięto do odpowiedzialności za kryty nierząd, 2 doróżkarzy odmówiło jazdę, zapomniano mnóstwo rzeczy w doróżce, konie pozostawiono bez dozoru, 3 osoby zgłosiły zgubę, jedna zgłosiła się ze znalezionymi rzeczami i jednego oskarżono, że nie prowadził psa na linewce. Oprócz tego było jeszcze wiele drobnych wypadków, w których policya nie interwencionowała, bo interesowani załatwili je między sobą.

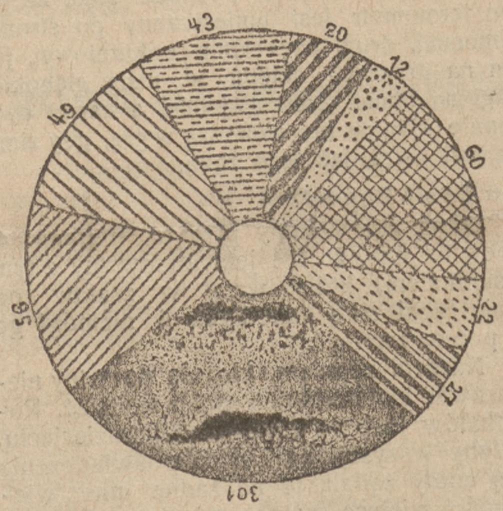
Parlament w obrazku.

O stosunku stronnictw w parlamencie niemieckim minionym i nowo wybranym dają dokładne wyobrażenie następujące podzielone na wycinki koła.



(Stary parlament).

I tak parlament poprzedni, przez cesarza Wilhelma rozwiązany, liczył 52 konserwatystów (obecnie 60), 22 rządowców (ob. 22), Centrum 301 (ob. 301), liberali narodowi 51 (ob. 56), socyaliści 78 (ob. 43), Polacy 16 (ob. 20), stosunek reszty partyi, jak to z tej kołowej tabeli widać, nie został bardzo zmieniony.



(Nowy parlament).

Deputacya ruska w Wiedniu.

W Wiedniu bawi obecnie deputacya ruska ze Lwowa. Obchodzi ona redakcye wszystkich wiedeńskich dzienników i robi im wyrzuty, że stanowisko wiedeńskiej niemieckiej prasy wobec hajdamackich awantur na lwowskim uniwersytecie było obojętne, a nawet nieprzychylne. Stara się ona wykazać dziennikom, że tego rodzaju ich postępowanie z Rusinami graniczy z niewdzięcznością, Rusini bowiem popierali zawsze niemieckość w Galicyi i byli zawsze niezachwianymi obrońcami jej austryackości, w przeciwieństwie do Polaków, którzy tępią niemieckość na każdym kroku i są wrogami Austryi.

Miłych mamy sąsiadów i pobratymców na galicyjskim gruncie.

Oryginalny bal u miliardera.

Artur Brook miliarder amerykański wydał wielki bal dla swoich przyjaciół. Bal odbył się w najspanialszym lokalu Nowego Yorku, na który zajeżdzali zaproszeni karawanami pogrzebowymi. U wejścia sali stały trzy postacie w białych całunach, wskazując dalszą drogę zaproszonym. Pod ścianami i na ścianach stały i wisiały szkelety, które były poosłaniane w śmiertelne koszule. Czaszki wewnątrz oświetlone były zielonem światłem. Wszystkie sali wybito drogim kirem. W rogu sali na stosach kości siedziała posępna postać, która monotonnymi psalmami witała zaproszonych, przychodzących w śmiertelnych koszulach.

O północy zapanowała ciemność w całym lokalu i dały się słyszeć głosy potępieńców z piekła i chrzęst szkieletów. W tem na dany znak wszystko ucichło i znikło, zajaśniały światła elektryczne i goście, zrzuciwszy śmiertelne szaty, zaczęli w wspaniałych toaletach tańczyć.

Koniec Lwowa z przyległościami.

Jeden z dzienników pisze:

Niebywale uparta i mroźna tegoroczna zima, która tak się już wszystkim dała we znaki, nie zdradza jeszcze wcale objawów końca, a przeciwnie szle nam ciągle a wytrwale jednakowo silnie świeże mrozy jakie potrwają jeszcze co najmniej dwa tygodnie. Wróżba ta jest dla mieszkańców Lwowa straszną, gdyż po pierwsze, pomimo wszelkich przedsięwziętych przez Magistrat i dyrekcyę kolejową środków, prawdopodobnie za dni kilka znowu zabraknie we Lwowie opału, tym zaś razem już zupełnie i na czas dłuższy, a po drugie, zabraknąć może miastu wody. Oto, wskutek długotrwałych a nader silnych mrozów, ziemia zamarzła już do głębokości 140 centymetrów, skoro zaś mrozy takie jeszcze dni parę potrwają i ziemia jeszcze głębiej zamarznie, wraz z nią zamarznąć są gotowe rury doprowadzające wodę z Dobrostan do Lwowa, a tem łatwiej, że przecinają one kilkakrotnie na długiej przestrzeni pokład piasku, który o wiele łatwiej, niż inne rodzaje ziemi zamarza. Jeśli dodamy do tego jeszcze możliwość zamarznięcia rur gazowych, klęska będzie kompletną, stać się bowiem może, że pewnego dnia ni opału, ni wody, ni światła Lwów mieć nie będzie.

No a wtedy będzie koniec naszemu miastu, i wszystkim, którzy w niem mieszkają

TELEGRAMY.

Katastrofa kolejowa.

Nowy York. Przepełniony wracającymi mieszkańcami przedmieść elekryczny pociąg przedmiejski - nowojorskiej centralnej kolei żelaznej wykoleił się w sobotę wieczór o godzinie pół do 7-mej na skręcie ulicy. Zabitych ma być 50 osób, a rannych 200. Wiadomość o katastrofie wywołała w mieście nieopisany popłoch. Tłumy mieszkańców tych przedmieść, do których pociąg zdążał, przypływały na miejsce katastrofy, aby dowiadywać się o losie krewnych. Przyczyny wypadku dotąd nie zbadano. Wagony stoczyły się z nasypu i zapaliły się. Wezwano lekarzy z wszystkich szpitali.

Ruch przedwyborczy.

Praga. Wczoraj odbył się tutaj wiec niemieckiego stronnictwa postępowego, przy udziale b. posłów do Rady państwa. Wiec uchwalił, aby Niemcy połączyli się, żeby uniknąć walki Niemca przeciw Niemcowi. Co się tyczy stronnictwa Wszechniemców, zwątpiono, by nastąpiło porozumienie z nimi.

Na poufnem posiedzeniu omówiono sprawę kandydatur.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim“, jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy. — Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

Szukam pożyczki na pierwszą hipotekę na realność przedmiejską w kwocie 5000 koron na 10 prc. — Adres w Administracyi „Gońca Polskiego“.

Nauczycielka z 20-letnią praktyką poszukuje lekcyi lub przedpołudniowego zajęcia. — Adres w Administracyi. 187

Na fortepianie udziela lekcyi za umiarkowaną cenę uczeń konserwatoryum warszawskiego. Morlewski, Wałowa 20.

Agenci poszukiwani w każdej miejscowości, warunki bardzo przystępne, zarobek dzienny 20 K. Zgłoszenia pismienne Generalny zastępca w Tarnowie ulica Przecznica Strusińska 496. Marka na odpowiedź. 183

Ogrodnika-pomologa i kowala przy skromnych wymaganiach przyjmie Zarząd dóbr Wojciechowice. 199

Wyrobię posadę ogrodnika kawalerowi. Zgłoszenia „Dunaj“ poste-restante Lwów. 200

Senka Pawliszyn niech się zgłosi w ważnej sprawie. Hołosko Wielkie — Karol Załęski, majster kowalski. 205

Sprzedam Restauracyę w śródmieściu z powodu wyjazdu. — Wiadomość sklep Blacharska 8. 204

Potrzebni są zdolni agenci do podróży na prowincyę, zarobek duży. — Wiadomość w Zakładzie portretów W. Tauberta Lwów, Batorego 12—14. 207

M. HEGEDÜS

Zakład graficzny, elektr. urządzony, ◆ fotocynkografia, autotypia, fotogr. światłodruk, stereotypia

LWÓW KOPERNIKA L. 8.

Artystyczny



Zakład rytowniczy

A. Zigmanna

we Lwowie, ul. Sykstuska 14.

Wykonuje różne stampilie kauczukowe i metalowe oraz wszelkie grawury na różnych metalach po najumiarkowańszych cenach. Cenniki na żądanie gratis i franko. 206

Maszyny do szycia

naprawia najtaniej z roczną gwarancyą SKŁAD MASZYN DO SZYCIA i WARSZTAT REPARACYJNY 194

Lwów, Jagiellońska 11a

LEONARD WANKE mechanik i specyalista.

MAŁE I DUŻE BROWNINGI

poleca

PIELECKI

Lwów, Akademicka 4.

KAWIARNIA — KONCERT — **CABARET**

Lokal całą noc otwarty.

Najprzyjemniejszy lokal dzienny i nocny

STAMPILIE

KAUCZUKOWE I METALOWE MARKI PIECZĄTKOWE, NUMERATORY, STAMPILIE DATOWE i KLESZCZE do PLOMB DRUKARNIE KAUCZUKOWE i FARBY DO STAMPILIJ ORAZ GRAWURY NA RÓŻNYCH METALACH WYKONUJE NAJTANIEJ

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO RYTOWNICZY H. SZAPIRY LWÓW, UL. KOPERNIKA L. 3

Od 36

Abonentów pozostałe i zwrócone Garnitury, Zarzutki, Fraki i Palta wysprzedaję po bajecznie nizkich cenach — jak długo zapas starczy.

LUDWIK MARK

Sienkiewicza 5.

Telefon Nr. 605.

BRACIA MUND, LWÓW

Biuro: Sykstuska l. 23. ● Fabryka: Łyczaków l. 118.

Największy skład materyałów budowlanych ◆ Koncesyonowany Zakład instalacyjny ◆ Przedsiębiorstwo budowy kanałów i robót betonowych

Odznaczona na wystawach. Fabryka wyrobów cementowych i asfaltu. Odznaczona na wystawach.

Dostawcy i przedsiębiorcy: c. k. Rządu, kolei państw. Wydziału krajowego, Gminy miasta Lwowa etc. etc. 34

MAGAZYN MÓD

TEOFILI SPECHTOWEJ

UL. FREDRY 3.

„JUTRZENKA POLSKA“

pismo dwutygodniowe ilustrowane, nauce i rozrywce młodzieży poświęcone, wychodzi we Lwowie rok trzeci ◇ pod redakcyą Stanisława Tokarskiego.

„JUTRZENKA POLSKA“ pismo dwutygodniowe ilustrowane, nauce i rozrywce poświęcone. wychodzi we Lwowie rok trzeci, pod redakcją Stanisława Tokarskiego. „JUTRZENKA POLSKA“ zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści. podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, rebusy szarady itp., wszystko w formie przystępnej, o treści religijnej katolickiej, polskiej. Do każdego numeru „JUTRZENKI POLSKIEJ“ bezpłatny dodatek p. t. „Moja książeczka“, dla młodszej dziatwy przezuaczony. Do każdego numeru dodatek powieściowy w tym roku p. t. „Mistrz Twardowski“ czarodziejskie opowiadanie. Ilustracye pierwszorzędnej wartości. Prenumerata wynosi; **rocznie tylko 6 K 80 h, półrocznie 3 K 80 h, razem z przesyłką pocztową.**

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Hausnera l. 7, gdzie pismo zamawiać należy. 20

GONIEC POLSKI

ilustrowany dziennik polityczny

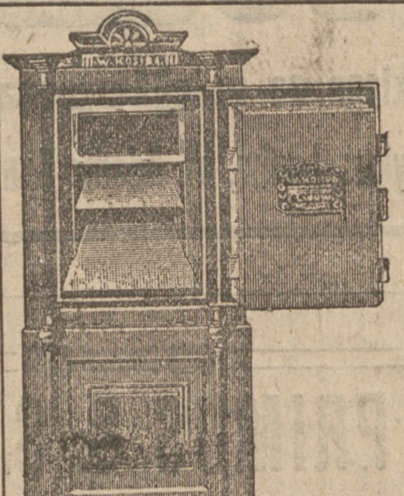
wychodzi codziennie w ilości **25.000** egzemplarzy

Jako najtańsze i najpoczytniejsze pismo polskie ◆ rozpowszechnia zamieszczone

REKLAMY

firm handlowych i przemysłowych wśród szerokich mas ludności.

Cena ogłoszeń: 20 hal. za 1-szpaltowy wiersz nonparellem; drobnne ogłoszenia po 4 hal. Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.



C. K. UPRZYWILEJOWANA PIERWSZA KRAJOWA

fabryka kas ogniotrwałych

WOJCIECH KOSIBA

i WŁ. CHUDZIKOWSKI zięć

WE LWOWIE

Lwów, dworzec ul. Na Błonie 22. — Telefon 110.

Wynik próby ogniowej w miesiącu styczniu 1906 wobec komisyi rządowej rzeczoznawczej przedsięwziętej 5

uznany został za znakomity.

Julius Weiss

konsesyonowany zakład instalacyjny, gazowy i wodociągowy LWÓW, ulica św. Michała l. 4. Specyalista dla urządzeń klozetów, kanalizacyi i kąpieli. 58

BERGERA

PUDER DLA DZIECI

w pudełkach sitkowych. Cena 50 hal. — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wypryskom. W wypadkach chorobowych rozwiniętych goi i usuwa takowe szybko i trwale.

WSZĘDZIE DO NABYCIA.

Główny skład:

Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek,

Brama Androllego.

Pięć

losów Bazylika Dombau polecamy za K 155. — 31 rat po 5 K. Pierwsza rata zpn. wynosi K 7 hal. 50 dalsze po 5 K. Prawo gry już przy ciągnieniu 1. marca. Główna wygrana 30.000; 20.000 itd. Każdy los wylosowany być musi. Prosimy zażądać naszego kalendarzyka bankowego który rozsyłamy darmo. Numera okazowe «Gazety handlowej» bezpłatnie.

Dom bankowy

Schütz i Chajes

Lwów, pl. Maryacki l. 7. 30

Inż. BRACIA RZĘDOWSCY

Biuro techniczne, ● Krajowy Zakład dla budowy wszelkich urządzeń elektrycznych, specyalny dział dla urządzeń wodociągowych i gazowych 110

LWÓW, ULICA SYKSTUSKA L. 16 i BALONOWA 12.

Adres tel.: „Rzędowski“ Lwów. Konto poczt. kasy oszcz. 70.724.

Własne warsztaty. ◆◆ Największe składy artykułów elektrotechnicznych.

WSZELKIE MATERYAŁY BUDOWLANE. KOSZTORYSY BEZPŁATNIE.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA: STANISŁAW BRANDOWSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI KOMANDYTOWEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, BRANDOWSKI & HEGEDÜS, POD ZARZĄDEM K. DOROSZYŃSKIEGO.